

Wolność linkowania w UE jest zagrożona

10 listopada 2015

Dziś nie musisz mieć zgody, żeby linkować do treści chronionych prawem autorskim. Komisja Europejska najwyraźniej pragnie, aby to się zmieniło, a konsekwencje wprowadzania „podatku od linków” mogą być katastrofalne.

„Komisja Europejska przygotowuje frontalny atak na hiperłącza, podstawowy budulec internetu jaki znamy” – takie ostrzeżenie znalazło się na blogu Julii Redy, przedstawicielki Partii Piratów w Parlamencie Europejskim.

To ostrzeżenie należy potraktować poważnie. Wygląda bowiem na to, że Komisja Europejska będzie próbowała wprowadzić w europie tzw. prawa pomocnicze (ang. ancillary copyright), nazywane również „podatkiem od linków”. Chodzi o takie prawo, które pozwoli np. wydawcom gazet domagać się pieniędzy za to, że wyszukiwarka lub agregator opublikowały fragment tekstu z linkiem do gazety.

Aby wyjaśnić problem dokładnie, musimy się nieco cofnąć w czasie.

Czytelnicy zapewne pamiętają, jak w Niemczech wprowadzono prawo, które wymaga od wyszukiwarek odprowadzania opłat licencyjnych za wykorzystanie fragmentów tekstów dłuższych niż „pojedyncze słowa lub krótkie fragmenty”. Wydawcy sądzą, że dzięki temu prawo Google będzie musiała płacić im za fragmenty tekstów w wyszukiwarce. Niestety firma Google nie chciała płacić, ale ograniczyła widoczność tekstów z gazet w wyszukiwarce. Wydawcy szybko się poddali.

Mimo tej porażki Hiszpania również wprowadziła podobne prawo. Czy Google zaczęła płacić wydawcom? Wcale nie. Firma zamknęła usługę Google News w Hiszpanii. Przeprowadzone później badania

wykazały, że nowe prawo generalnie zaszkodziło rynkowi hiszpańskiemu.

Mimo porażek w Hiszpanii i Niemczech politycy nie porzucili pomysłu „podatku od linków”. Günther Oettinger – unijny komisarz ds. gospodarki cyfrowej – uważa ideę „podatku od linków” za genialną. Jego zdaniem ona zadziała jak trzeba, jeśli tylko wprowadzimy takie prawo na poziomie całej UE. Jest w tym coś niezwykłego. Dwukrotnie nieudany eksperyment ma się udać, jeśli tylko wdrożymy go na większą skalę...

Pierwsze próby wprowadzania ancillary copyright miały miejsce przy okazji prac nad tzw. raportem Redy w Parlamencie Europejskim. Wówczas niemiecka europosłanka Angelika Niebler zaproponowała poprawkę, która wzywała Komisję Europejską do przeanalizowania kwestii praw pokrewnych dla wydawców prasy. Poprawka nie przeszła w komisji ds. prawnych (JURI), ale Angelika Niebler zaproponowała kolejną poprawkę zorientowaną na wprowadzenie praw pomocniczych. Wtedy również się nie udało.

Teraz Julia Reda donosi o poważnym ataku na wolność linkowania. Europosłanka wskazuje przy tym na dokument Komisji Europejskiej będący projektem komunikatu w sprawie „nowoczesnych, bardziej europejskich ram praw autorskich”. Dokument ten został ujawniony przez blog IPKitten. Kopię znajdziecie pod tym tekstem.

W dokumencie możemy przeczytać: „Z perspektywy praw autorskich ważnym aspektem jest definicja prawa do komunikowania (czegoś) publiczności i udostępniania. Te prawa obejmują korzystanie z treści chronionych prawem autorskim w przekazie cyfrowym (...) Istnieją kontrowersyjne szare obszary i niepewność odnośnie sposobu definiowania tych koncepcji w prawie unijnym, a w szczególności, które działania są uważane za „komunikowanie publiczności” (i tym samym wymagają zgody posiadaczy praw) i na jakich warunkach.”

Brzmi to niepokojąco. Komisja Europejska dostrzega problem w „komunikowaniu komuś”, że gdzieś w internecie jest dzieło chronione.

Julia Reda zauważa, że Komisja Europejska wydaje się nawiązywać do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie C-466/12. Uznano wówczas, że można linkować do utworów na innych stronach bez zgody posiadacza praw autorskich. Wyrok niewątpliwie pasował do tego jak działa internet, ale Komisja Europejska najwyraźniej ma wątpliwości co do tego, czy komunikowanie czegoś ludziom nie powinno podlegać innym zasadom.

Julia Reda uważa, że Komisja Europejska w niebezpieczny sposób myli pojęcia. Kwestia ancillary copyright nie jest bowiem rozważaniem dylematów pomiędzy prawem autorskim, a możliwością komunikowania się. Tak naprawdę „prawa pomocnicze” mają zapewnić finansowanie wydawców przez firmy internetowe. Chodzi o wprowadzenie Google-podatku. Problem w tym, że jednocześnie złamiemy pewną istotną regułę – wolność linkowania. Wyobraźmy sobie co będzie jeśli ustalimy, że linkowanie wymaga zgody, że trzeba za nie płacić, że jest ono czymś podobnym do udostępniania. Konsekwencje wprowadzania takich zasad mogą być bardzo poważne i ostatecznie będą dotyczyć nie tylko relacji pomiędzy Google i wydawcami.

Zdaniem Julii Redy już teraz trzeba podjąć działania przeciwko tym propozycjom, aby nie pozwolić „zepsuć internetu”. Czy obywatelom uda się wygrać z lobbieniem wydawców?

Kopię dokumentu ujawnionego przez IPKitten znajdziecie [TUTAJ](#).

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl